

Wychodzi codziennie o godz.

3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 zlr. 75 ent.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austriackim 4 zlr. 80 ent.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
do Szwecji i Danii 6 „
do Francji i Anglii 23 franków
do Włoch 25 „
do Belgii i Szwajcarii 18 „
do Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 ent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Biuro Administracji
Gazety Narodowej przy ulicy Nowej
pod liczbą 291. W Krakowie: Księgar-
nia Józefa Czecha w rynku. W Parwzu:
na całą Francję jedynie p. Ludwik Plonski,
rue des Fourmelles, 20. We Wiedniu: p.
Alojzy Oppel, Wollzeile, 22, tudzież pp.
Haasenstein & Vogler, Wollzeile, 9. W
Frankfurcie nad Menem i w Hambur-
gu: pp. Haasenstein & Vogler.OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą
6 ent. od miejsca objętości jednego wiersza
drobnym drukiem, oprócz opłaty
stemplowej 30 ent. za każdorazowe umie-
sczenie.LISTY REKLAMACYJNE nieopie-
czetowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“

Z przesyłką pocztową:

od 1. września do końca roku 6 zł. 40 ent.
kwartalnie 4 „ 80 „

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

od 1. września do ostatniego
grudnia 1866 5 zł. — c.
miesięcznie 1 „ 30 „Razem z przedpłata na Gazetę można przysłać
przedpłata na „Wydawnictwo dzieł cennych i poży-
tecznych w kwocie 11 zlr.Na Broszury „Rozprawy o funduszach krajo-
wych“ w kwocie 65 ent.Na dramat ś. p. Józefa Dzierżkowskiego pod ty-
tułem „KRZYWDA I ODWET“, którego czysty do-
chód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie po-
moniki, po niższej cenie 50 ent.

Na KARTĘ POLSKĄ 2 zlr. — c.

Na Kalendarz krakowski 60 „

Ajencja moskiewska w Galicji.

III.

Moskwa już agitowała między unitami w Galicji jeszcze przed nastaniem tutaj rządów austriackich. Wiele jeszcze dzisiaj można napotkać śladów, że podczas wojen konfederackich, Moskale uwodzili zdolną młodzież do siebie, gdzie sprawosławiona dostępywała najwyższych zaszczytów, mianowicie w hierarchii cerkiewnej. W roku 1809 tradycja o takich wychodźcach była jeszcze bardzo żywa. Bardzo wielu z przechodzących wówczas oficerów moskiewskich, nawet stopni bardzo wysokich, dopytywało się po stanach za swoimi rodzinami w Galicji, z których właściwie pochodzą. Działo się to nawet jeszcze w 40 lat później, w 1849 roku. Gdzie się jeszcze znajdowały monastery szczytackie, jak np. na Skicie Maniawskim, tam Moskwa posyłała paramenta cerkiewne, z ręki samychże carów i caryc, a sława tych kosztowności, według najcienniejszego smaku bizantyjskiego porobionych, szeroko się rozchodziła po Rusi galicyjskiej za pomocą dziadów i diaków, z odpustu na odpust się włączających i zapędzających się nieraz w głąb Moskwę.

Głównie tu jednak mówić chcieliśmy o literackich agitacjach Moskwy. W kla-

sztorze bazylińskim we Lwowie można spotkać książki moskiewskie z moskiewskim napisem: „Do księgozbioru karpacko-russkiego podarował Orlaj“. Ten Orlaj był, jak się dowiadujemy z portretu, tamże równie się znajdującego na początku tego wieku, wysokim cywilnym dygnitarzem moskiewskim. Ale ta propaganda była nieudana. Zakon bazyliński nie był narzędziem, do ziania moskiewizmu i carskawa przydatnym. Ale już wówczas Moskwa używała wyrazu „russki“ z dwoma s.

Kiedy po powstaniu 1831 r. między Rusią galicyjską wszczął się na polu historii i poezji ruch umysłowy, wnet Moskwa się wnięszała, i pomagali Moskiewie Czesi. Dzieje to jednak russo-moskiewskie zbyt mało są znane, chociaż profesor ks. Hołowacki, czyli Głowacki albo Gołowackoj, bo wszystkie te odmiany swego miana przechodził, trochę uchylił zasłony w *Haliczaninie*. Srodeż miał Moskwę przerazić wydany w r. 1846 i 1847 *Winok*, zbiorek artykułów ruskich wierszem i prozą. W roku 1848, gdy święty Jur wystąpił w imieniu Rusi galicyjskiej, już w maju i czerwcu rozsypany się w gimnazjach, nawet na prowincji, pisowe alfabety grażdankowe, takzwany skoropis. Dawniej bowiem, gdy co pisano po rusku, używano albo kirylicy, która jednak jest mozolną do pisania, albo łacińskiego alfabetu, jak świadcza mnogie stare akta i dokumenta sądowe i cerkiewne, ale przez zaagitowaną nienawiść do Polaków i Rzymu w roku 1848, za tym przykładem ojcowie isć nie chcieli. Rzecz dziwna, że te alfabety skoropisowe były te same, które Hanka w Czechach podsuwał Czechom. Podobnie podsuwano w braku chwilowym katechizmu unickiego, katechizm szczytacki, w Budzie drukowany.

Musimy tu zwrócić uwagę na fakt, godny uwagi. Podczas gdy śp. nieodżałowany ks. biskup przemyski Snigurski, a obok niego kanonicy Mogilnicki, Ławrowski i inni ludzie zajmowali się ruszczyzną (tak np. ks. Snigurski kazał zebrać pieśni ks. Liskowackiego, które jednak nieszczyście w rękopiśmie spłonęły, ks. Mogilnicki pisał gramatykę ruską, książkę Ławrowski zachęcał do zajmowania się

językiem ruskim i t. p.), to konsystorz lwowski stawiał usilne zapory ruszczyźnie, a nawet kiedy niejaki Zderkowski, ukończony alumnus, po rusku napisał prośbę o przyjęcie na presbiterjat, nietylko podanie odrzucono, ale i karę mu zadyktowano. Było to już w czasie, kiedy ks. Lewicki zdawał z rąk swoich rządy. Już wówczas było stronnictwo silne u św. Jura, które wołało do czasu cierpieć język polski, niż dopuścić podnoszenia ruskiego, kiedy ruskim jeszcze nie miał dla siebie pola.

W r. 1848 wiele było nienawiści do Polaków, ale przyznać to trzeba, i wiele rzetelnych chęci dla ruszczyzny. Język moskiewski już w r. 1848 wprowadzać było niepodobnem. Zgromadzenie uczonych ruskich określiło granice języka ruskiego od moskiewskiego, Hołowacki napisał swoją sławną rozprawę o ruskim języku, która mu utorowała drogę do katedry ruskiej literatury na wszechniej lwowskiej. Ale cóż: określono granice stroju języka ruskiego, zakończenia deklinacyjne i konjugacyjne, ale zapomniano o duchu języka, o jego frazeologii, tworzeniu się jego wyrazów. W tę furtkę wleźli moskiewcy, na których czele stanął wnet ks. Gołowackoj, jako profesor uniwersytecki. Wprowadzili moskiewską frazeologię, moskiewskie formy tworzenia wyrazów; a gdy uleciał zapal początkowy, ale pozostała chęć posiadania osobnego języka, już w owej furcie i tem lenistwie słownik moskiewski Schmidta znalazł otwartą dla siebie ramioną na Rusi galicyjskiej. Ale w r. 1848 przecież moskiewiczizm ogromny zrobił postęp: wprowadził skoropis moskiewski.

Moskiewiczizm mimo to nie byłby zrobił postępów, gdyby nie konsystorz lwowski i zaślepienie biurokracji, która pozwoliła szerzyć go po gimnazjach a później nawet po szkołach niższych. Kiedy konsystorz przemyski po r. 1848 pielegnował ruszczyznę, kiedy ks. Jachimowicz jako biskup przemyski przyjął dedykację „Skitu“ ks. Mogilnickiego, kiedy ks. Dobrzańskiego i Łozińskiego forytowano: wówczas w dyceccji lwowskiej ścigano wszelkimi sposobami ks. Mogilnickiego, ks. U-

stjanowicza i innych pisarzy czysto ruskich, wprowadzając ich w skrajną nędzę i rozpacz. Pamiętna sprawa z ks. Wagilewiczem stoi żywo w pamięci naszej. A konsystorz lwowski miał w ręku swoim wychowanie młodego pokolenia księży dla obu dyceccji, tej jedynej prawie inteligencji ruskiej. Ks. prof. Gołowackoj wklepał po moskiewsku trochę z ruska; on zarazem był i jest egzaminatorem profesorów gimnazjalnych dla ruskiego języka. Kiedy jeszcze pod inspektorem p. Czerkowskiego Dziedzicki i inni profesorowie języka ruskiego, tudzież katecheci, zaprowadzili niby nieprzymusowo, a jednak przymusowo słownik Schmidta, to gdy Czerkowskiego św. Jur wyparował z Galicji wschodniej, moskiewiczizm rozparł się jak szara gęś po gimnazjach; przesładowano uczniów, którzy się opierali moskiewiczizmowi; zdolniejsi a słabsi na duchu uczniowie przechodzili wprost z gorących Rusinów i robili się gorącymi Rusami, jak redaktor *Strachopuda* i *Złotej Hramoty*, a oraz wydawca Biblioteki moskiewskiej dla Sławian. I to się dzieje ciągle. Wkrótce jednak i w konsystorzu przemyskim ostygł zapal dla czystej ruszczyzny, odtąd wszędzie po preparandach ruskich dla nauczycieli szkół niższych i ludowych moskiewiczizm tak zapauował nad ruszczyzną, że z całego stroju zaledwo pozostała kuczma, nazwa ruska, zwłaszcza gdy niniejszy inspektor szkół niższych i ludowych w wiadomych stoi stosunkach z kliką galicyjsko-moskiewską. Książka profesor Guszalewicz był pierwszym w Galicji, który w wydawanym przez siebie piśmieku począł już w 1849 i 1850, a później w redagowanej przez siebie *Zorji Halyckiej* wprowadzać powoli moskiewiczizm. Pierwszym przedmiotem kutejmu stała się Pieśń o pulku Igora! Potem w *Zorji* postępował p. Dziedzicki, autor poemaciku czysto-moskiewskiego, co mu nie przeszkodziło otrzymać później profesurę języka ruskiego w Przemyśle! P. Szechowicz w r. 1854 wręczę *Zorję* zmoskwił, jak i *Ladę*, którą dwa lata przedtem chciał po moskiewsku wydawać. Widać, że jeszcze wówczas bardzo słabo stał w Galicji moskiewiczizm. Dopiero usunięcie p. Czerkowskiego, ustą-

W sprawach naszych wewnętrznych.

I.

(K) W kraju naszym, po Zbrucz i Wisłę, nawet poza Zbrucz i Wisłę, a choćby i poza Dniepr, Dźwinę i morze Bursztynowe, szłoby wszystko jak najlepiej, najskładniej, najpiękniej. Mielibyśmy dla panów ambasady, dla drobnej szlachty oficerstwa, dla mieszczan nie patrzących na rachunek gości, dla włóczęg lisy i pasowskiego, dla ogółu nadto orderzy i tylny i paragaminy z okienkami i bez okienek gdyby... Całe to gdyby zawiera się w atramencie pisarskim i drukarskiej farbie. Gdyby czcionki atramentowe lub drukarskie, w które dla ziomek i świata przyoblekają się myśli i uczucia naszych pisarzy, w wyższą jeszcze przyodziły się formę, stały się ciałem... gdyby z papieru wytryskały bomby, kartacze, karabiny iglicowe, worki z pieniędzmi, instrumenta do oczyszczania tabuli, krzeszki do wyprowadzenia żydów w pole.

Czy koniec na tem? Niezawodnie, gdyby tylko szło o takie piękne rzeczy, jak ambasady, jak oficerstwa wspomniane i t. d. Ależ do tego nie potrzeba by nam nawet pisarskich żadnych. Mickiewicz i Słowacki, i Krasiński i Żaleski, że tu tylko poetów podniosę, mogli się być urodzić snadnie między Hotentotami, lub nieznorwanym swe twory wypisywać językiem mandarynów chińskich, egipskimi hieroglifami, zbierać jak autorowie obcy sławę i być wygodni obok nieśmiertelności, gdyby takie tylko były cele nasze i nasze zadanie. A nawet najłatwiej by to osiągnąć, gdybyśmy się wyrzekli i naszych pisarzy, i naszego języka, i co zatem idzie nieodłącznie, naszego imienia i ojczyzny naszej, tj. tego, co jeszcze przeszkadza, abyśmy zeszli do nędzy helotów, żydów, indjan i na ostatni stopień pogardy.

Więc — zapewne — jeszcze na tem nie koniec, i szukajmy dalszego „gdyby“. Gdyby z czcionek tych wyskakiwały postępowe narzędzia

rolnicze i przemysłowe, deszcze i pogody do upodobania, banki, zakłady wzajemnej pomocy, szkoły według najdonioślejszych marzeń pedagogów i patriotów, sądy szybkie, domy istotnie poprawcze, urzędnicy krajowi dla kraju i t. d. Na tem gdyby już powinno przecie być koniec. Niestety, tak nie jest. Konięcie poczuł się obywatel, i jako taki był przejęty ideami obowiązku, prawa, prawdy i rzadności. Gdyby zatem to wszystko wlewały w głowę i serce łopata i cębelki czcionki naszych pisarzy, to nastąpiłaby i zgoda, którą nam wpaja i Fredro w „Zemście“ i reprezentant rządu francuzkiego w szkole batińskijskiej, i dobry duch, gdy na chwilę zręczym z siebie naszą trzpiotowość i lenistwo, i zarozumiałość, i zatopimy się w złotych dumkach patriotycznych.

Myliłby się srodeż, gdyby kto sądził, że na spełnieniu się tego „gdyby“, już koniec, i potem byłoby w kraju naszym, po Zbrucz i Wisłę, nawet poza Zbrucz i Wisłę, a choćby po Zbrucz, Dźwinę i morze Bursztynowe, w tym cudnym jak oczy kochanki, a drogim jak pamięć pierwszej miłości, a świętym niemal jak Głogota kraju naszym jak najlepiej, najskładniej, najpiękniej. Dlaczegoż jestem takim pesymistą? Bo aby to spełnienie było stateczne, trwałe, aby dłużej niż chwila dobrej chęci się przeciągało, potrzeba pracy choćby tyle, by po tych czcionkach posunąć okiem, jak potrzeba było ręką potrzeć czarodziejską lampę Aladyna.

Kraj cudny, kochany, święty, o, któż opowie, o, któż opieśni twoje dzieje obecne? Gdzież mowa, co by światu, gdzie poeta, co by ziomek, gdzie artysta, co by potomność, gdzie kapłan, co by dzieje to przedstawił niebu? Wszyscy milczą, pierś drży, oczy wlepione nieruchomo, duch się miewa, błąka, bo coraz nowe, coraz potworniejsze dzieja się rzeczy z nami, między nami i w nas. Marryat w powieści swojej „Określenie“ mistrzowsko potęgą wrażeń czterokrotno, coraz potworniejszego pojawiania się tego upiora wód oceanu. Gdy pierwszy raz się pojawia przerażonym majtkom, śród najsza-
leńszej brzy pędzi z rozwiniętymi zupełnie żaglami, jakby przy lekkim wietrzyku lekko spie-

zył do przystani. Drugi raz gdy się pojawia, unosi go znówu wściekła burza, ale po za granicę jego masztów i steru cudna roztacza się cisza. Trzeci raz upiór-okręt płynie w poprzek napotkanego okrętu, przepływa przez jego burły, pomost i wianzania masztowe. Po raz ostatni jawi się z głębi oteblani oceanu, wynurza się masztami, potem pomostem, potem całym swoim pokładem, i staje jakby właśnie spuścił się z warsztatu, dopiero co otrzymał swoją ładungę i osadę. Tak mój kraju Twoje potęgają się cierpienia, Twoje próby, iż sądzić już chyba, że to nie doświadczenia, które zysła Wszechojciec dla naprawy, dla wydoskonalenia, ale grudy, które mi żywych zasypują w grobie.

A przecież żyjemy, spodziewamy się, a przecież, gdy nam kto krzyczy w uszy pieśnią puszczyka, to się jeszcze uśmiechniem! Toć albo do wielkich Bóg nas przechwonej rzeczy, albośmy spadli na ostatni stopień trzpiotowości. Nie masz dla nas jeszcze ja nej alternatywy innej. Tak jak jesteśmy, istnieć nie możemy. W niniejszym bycie jesteśmy zawałą dla przyjaciół, kością dla dyplomacji, zgorszeniem dla wrogów, zagadką dla dziejów, przekleństwem dla siebie samych. Patriotą rozpacza, gdy pragnienia swoje mierzy ze środkami; materialista rozpacza, gdy wśród swoich zabiegów, podobnych do żerowania zwierzęcia bezmyślnego, uczuje na swem ramieniu ciężką rękę jakiejś nieboszczki; obojętny brnie jak znajduje, który nawet nie pragnie dowiedzieć się imienia matki. Pod nami i w około nas milionowa szara masa, bez światła bez cienia.

Bez początku i bez końca

Mgła — bez nocny i bez słońca!

gotowa na nas rzucić się zarówno czy pójdziemy za Lotem czy Abrahamem, czy za przewodnika weźmiemy gwiazdę biegunową czy konstelację krzyża południowego. Takeśmy spadli, że taki bankrut polityczny, jak lwowski *Słowo* dworuje sobie z nas, iżemy nie w stanie nawet utrzymać piśmka dla ludu, bo czytać po polsku lud mazurski nie umie, lud ruski czytać nie chce, a pan nie kupi! I nie masz, koby mu czynem kłam zadał. Zeszliśmy na to, że szajka

beziemiennych lotrzyków politycznych, którzy jawnie się przyznają, że byli lat 18 oszustami, w jasny dzień w imieniu „wielu“ oświadcza, iż my tu na Rusi z krwi, z języka, z wiary jesteśmy Moskwą, w tej chwili, gdy znosząc wszędzie stan wojenny, Moskwa pozostawia go w Kijowie; w tej chwili, gdy ta Moskwa, nie znachodząc już w Europie polskich ofiar do rzeźni swoich bogów, aż na dalekim chwytja je Sybirze; w tej chwili, gdy Bismark powiada, iżemy ludem pruskim; w tej chwili, gdy nawet następca Metternicha i Kriega przyznają nam, iż posiadamy prawa narodowe! I już Moskwa na mocy trzech szpalt podłego artykułu zapisuje nas w poczet tych ziem „jednoplemiennych“, w których ma zakwitnąć Moskwa, knut, Sybir i rozwoznych czarodziej rodząca.

Gdyby to się wróciły owe święte czasy — broń Boże Zyguntowskie — ale owe, o których opowiadają baby niespokojnym dzieciom a Szeherazada rozpowiadała swemu sultanowi, kiedy dość było powiedzieć „stole, nakryj się!“ a stół się nakrywał i obrusom, i talerzami, i ja-
dłem, i nawet apetytu sam dodawał, aby przecież człowiek leniwy nie umarł przynim z głodu! Owe baby opowiadają także o smokach, o czortkach i t. p. — a najnowszą umiejętność, antropologia wskazuje, iż w samej rzeczy kiedyś zapewne istnieli ludzie, którzy napływającym do Europy naszym przodkom przedhistorycznym swoją powierzchownością i znajomością sił przyrody dali powód do tradycji o nich; geologia dowodzi, iż w samej rzeczy istniały porwory, podobne do owych bajecznych. Czyżby tylko owe bajki o czarodziejskich stołach, pierścieniach miały z palca być wyssane? I gdyby się sprawdziły, czyżby tylko nam Polakom były nieprzystępne? Czekajmy na to, — doczekamy się, byleśmy dożyli. Wszak to warunek nie tak trudny! I na cóż mielibyśmy pracować? Byle tylko dożyć...

Snać poruszyłem w feralną godzinę sprawę czarów; ledwie bowiem to napisałem, gdy pomyślałem za sobą skrobanie się w głowę, a odwróciwszy się, widzę na żywe Oczy w jasny dzień mogo „susida“, którego może czytelnicy

pienie hr. Goluchowskiego a objęcie rządów przez Smerlinga i takich „rewnych” Rusinów jako pp. Janowski i Kulczycki, zadało demagogowi cios ruszczyźnie, a podniosło moskiewizm w Galicji.

Nie małego popłochu między Moskwianami narobiła ukraińszczyzna. Była to rywalka groźna. Już w roku 1849 czy 1850 miał podobno pan Borysikiewicz wydawać dzieła pisarzy ukraińsko-ruskich, i wydał „Marusie,” Kwitki; ale tak moskowici zagiglowali, że wydanie dalszych dzieł uczynili niepodobnem. To samo teraz, gdy zaczęły wychodzić *Wczernijci, Meta, Nywa*, i tp. św. Jur wszelkich użył sprężyn sztyderstwa i groźb, aby tę straszną rywalkę usunąć w Galicji; w Kijowie Moskwa jawnie zabroniła objawów ukraińszczyzny. W tym względzie ciekawy jest jeden postępek agencji moskiewskiej. Szewczenko najpiękniejszy ostatni swój poemat „Hus” poświęcił Szafarzykowi i przesłał mu oryginał. Po zgonie Szafarzyka, rękopis tego nie — znaleziono; a gdy i Szewczenko nie pozostawił żadnej kopii, więc poemat, jak oświadczają moskowici lwowscy, przepadł na zawsze! Znane są tylko pojedyncze urywki.

Jednym z głównych, a pod pewnym względem dość fatalnym narzędziem agencji moskiewskiej, jest Matycy ruska. Zeszłego roku podaliśmy sumienny i ciekawy opis posiedzenia Matycy, na którym zwyciężyli przebojem moskowici i tego zwycięstwa sami się przelekli. Wydział Matycy obraca fundusze na drukowanie książek w języku moskiewskim, cerkiewnym, słowackim, byle nie ruskim, które nadto albo ze składów Matycy, albo z rak nabywców idą na makulaturę, jak „Gramatyka ruska” ks. Gołowackiego. Jest to, mówią bardzo grzecznie, obracanie powierzonych sobie funduszy na cele obce; ale mniejsza z tem. Główna rzecz, że językiem swoim kierownik Matycy, ksiądz Gołowacki, wpaja w Matycę czeską, Matycę serbską i tp. nie znające Rusi uczone towarzystwa słowiańskie, że językiem ruskim jest moskiewski, że Ruś to Moskwa. Jakże nie wierzyć, kiedy tak pisze profesor ruskiej literatury na wszechnie lwowskiej, autor kilku gramatyk ruskich, wiceprezes Matycy ruskiej! Nie widzą one, że Moskwa jest jedynym niebezpiecznym wrogiem Rusi i rusinizmu, a że ks. Gołowacki ma order moskiewski, medale i uczone tytuły moskiewskie; jak i ks. Kuziemski, prezes matycy, były scholastyk, i p. Dziedzicki, szef literatury ruskiej w Galicji.

Trudno zrozumieć, że wszechwiedzący rząd nie widział, iż agencja moskiewska od tak dawna działa w Galicji, że wysokie figury rządowe i rządowe były lub są jej organami. Trudno zrozumieć, że Rusini nie widzą, iż ci „pokrowytele,” ci naczelni „rewnytele” ruscy są najszkodliwszymi nieprzyjaciółmi Rusi; że szajce

tehórów, którzy nawet imienia swego objawiać się boją, wolno obwoływać, iż Rusini oszukiwali świat, mówiąc, że są Rusinami — bo są i ogłaszają się teraz Moskalami! I minęło lat 18 bez żadnej koryszi, a z niepowetowanymi szkodami. Ale inaczej być nie może, gdzie rząd się powoduje naiwną biurokracją, a ludzie ślepą nienawiścią.

Innym razem pomówimy jeszcze o kirylice i grażdancie.

Przegląd polityczny.

Układy pokojowe między Austrią a uznaniem już przez Austrię królestwem Włosem toczą się w Wiedniu. Jenerał Menabrea miał posłuchanie u N. Pana. Kto właściwie ze strony Austrii z tym pełnomocnikiem króla włoskiego układa się, nie można się z piśm wiedeńskich dowiedzieć. Jedne utrzymują, że pełnomocnikiem Austrii jest baron Burger, drugie, że br. Wimpffen, inne zuowu, że ci obydwa dyplomaci są do przeprowadzenia rokowań z jen. Menabrea przeznaczeni. W miejsce br. Hübnara, który bawi w Wiedniu i prawdopodobnie wstąpi do gabinetu, nie ma być na teraz nikt mianowany posłem austriackim w Rzymie. Obojgażki poselskie ma tymczasowo pełnić radca legacji, br. Ottenfels. Co do sprawy węgierskiej, zdaje się z wszystkiego, że kompromis między br. Belerem i stronniestwem Deaka przyjdzie już wkrótce do skutku, i że istotnie podział monarchii na dwie połowy równoprawne t. j. węgierską i niemiecko-słowiańską, będzie podstawą przyszłego ukonstytuowania monarchii. Przy tej sposobności zapiszemy, że wiedeńska *Zukunft*, występująca jako organ skrajnego stronictwa federalistycznego, i jako organ słowiański, oświadcza, odpowiadając *Czasowi*, który pytał czy br. Beler jest federalistą czy dualistą, „że może upewnić, iż br. Beler nie jest federalistą.”

Donieśliśmy już o broszurce podburzającej, rozrzuconej w tysiącach egzemplarzy między pospólstwem Pragi. Broszurka ta pod tytułem „Plac korony czeskiej” (Zale korony czeskiej), wydana w języku czeskim, a piśmem gotyckim jak wszystkie dawniejsze książki czeskie dla ludu, wzywa Czechów do oderwania się od Austrii i do utworzenia królestwa neutralnego czesko-morawskiego. Gdzie broszurkę wydano, niewiadomo, bo jakkolwiek wydrukowano na niej, widocznie dla obalania, iż wydana została w Berlinie w drukarni Trowica i syna, to cała zewnętrzność typograficzna świadczy, iż w Berlinie wyszła nie mogła. Broszurkę tę rozrzucono między ludem pod pozorem, iż zawiera przepisy zachowania się podczas cholery. Władze miejskie konfiskują tę broszurkę, gdzie ją przydybą.

Do *Nordd. Allg. Ztg.* piszą z Pragi pod d. 27. sierpnia. „Dziwne dzieje się tu rzeczy, zasługujące na wszelkiemi na uwagę. Od dni kilku panuje tu wielkie wzburzenie przeciw jezuitom, którzy się od niedawna znów tu osiedlili. W nocy wczorajszej porysowano na murze kościoła jezuitów mnóstwo szubienic z wiszącymi na nich jezuitami, karykatury te zwabiły tłumy ciekawych, którzy wykrzykiwali co chwila „śmierć jezuitom!” „śmierć katom narodu czeskiego!” Także przedpołudniowo kazanie niemieckie u jezuitów nie odbyło się spokojnie, a gdy popołudniu czeski kaznodzieja wstąpił na ambonę, powstało takie w kościele zaburzenie, iż ksiądz musiał opuścić kazalnice. Jezuiti zaniechali więc kazań, ale ludność czeska niezadowolona z tego, domaga się aby oni kraj opuścili.”

pracujący przy gościńcu, po którym Moskwa do nowych ma się zwycięstw posuwać, straszą sny carskie i jeneralskie, i czynownicze, i policyjne, i pisatelskie i kacapskie. Oni wytypieni być winni do nogi! I aby carat o 300.000 milach kwadratowych i 80 milionach ludności a 80 narodach był spokojny, trzeba wymordować kilku set Polaków. Inaczej biada ci Moskwie!

Zaprawdę za Zygmunta starego, za Batorego Polska nie była tak straszną wrogiem.

Sto lat nie miało temu, jak do owych dwóch potworów rozbiorowych przylączyła się pani bogobojna... I sto lat nie minęło, a prawnik jej utracił dwie złote prowincje, i czarno-białe orły jej sojusznika ostrzyły sobie dzioby na perły w koronie austriackiej i węgierskiej, a drugi sojusznik szuka sobie ojczyzny w zabranym kawalku ziemi! I między jego doradcami zamęt, ciemność co do dróg i celów, jak wówczas w Warszawie, gdy skarżył się i bawił król, baraszkował Radziwiłł, a bagnety moskiewskie pręły kontusz polski.

Sto lat nie upłynęło, a rozjemca królów Europy, dumny Cezar dumniejszej jeszcze Francji zmuszony patrzy neutralnie na postępy owych Prus, które ledwo między królestwa liczył raczone sto lat temu, jak przed stu laty neutralnie poglądała Francja Burbonów na owe schyłanie się w Petersburgu na podłogę carcy.

Za sto lat gdzie będą Prusy, gdzie Moskwa.

Przytoczę dalszy ustęp z nieznanego poematu, z którego powyżej dwa wiersze podałem sobie pozwolilem.

Mgły rozpękły... Wschodzi słońce
Jedno, drugie, stoć tysiące;
Idzie droga z łez promieni,
Idzie rydwan z wieszczów pieni,
I wracają w tym rydwanie
Dwie od słońca jaśniejsze panie:
Nasza Matka, nasza Dola...

Wielu już widziało te panie, ale tylko w jasnowidzącym śnie boleści i na jawie mężkiej pracy.

Ani w *Narodnich listach* ani w *Politik* nie znaleźliśmy o tych zajęciach żadnej wzmianki. Aby dać czytelnikom naszym choć słabe wyobrażenie o bredniach, jakie pisują korespondenci urzędowego moskiewskiego *Dziennika Warszawskiego*, przytoczymy dosłownie kilka ustępów z różnych korespondencji uajnowszego numeru tego organu rządu carskiego w Polsce.

Tak np. p. pisze korespondent lwowski *Dzien. Warsz.* pod d. 25. sierpnia: „Nasz namiestnik (jenerał Panagarteu) bawi dotąd za urlopem w Wiedniu. Fama niesie, że p. namiestnik mimo raka, na który ma każą chorować, stara się o posadę namiestnika w Pradze.”

Pod d. 26. sierpnia pisze korespondent lwowski: „Niektóre dzienniki wiedeńskie, między temi słowiański *Zukunft* stają w obronie Rusinów i słusznie obwiniają Polaków, że oni są winni, iż Rusini dziś otwarcie przyznają się do narodowości i literatury rosyjskiej; bo jeżeli tylko z wagą przejdziemy dzieje ostatnich 5 lat w Galicji, to każdy przekona się, do czego to dążyli Polacy, i jakie ich zamiary były z Rusią galicyjską; Rusini wdzięczni są im za to wszystko, bo przekonali się przez ten czas, iż chcą stanowić jakąś tam *Rus* osobną, jak to *Gazeta Narodowa* słusznie kilkakrotnie głosiła „sztucznie zbudowaną”, za lada powiem wietrzyką zachodniego, runęłaby bez pozostawienia najmniejszej pamięci po sobie; dla tego w przyznaniu się do narodowości rosyjskiej nie nadzwyczajnego upatrywać nie należy.”

Korespondent paryżki zaś pisze: Tutejsze towarzystwo ruskie (tj. moskiewskie, bo *Dzien. Warsz.* nazywa wszystko moskiewskie „ruskiem” lub „rosyjskiem”) podzieliło się na dwie części: jedna chce, żeby Moskwa wzięła Poznańskie; druga, żeby się go wyrzekła dla tego, że i tak ma dosyć polskiego żywiołu. Francuzcy męzowie stann mówią: Niech weźmie, łatwiej nam będzie odebrać całą Polskę, a tak musimy o nią mieć do czynienia z trzema mocarstwami.”

W innej korespondencji paryżkiej tego dziennika czytamy: „Poznańczycy mówią, że chcą pozostać Słowianami, wolą oni być Moskalami niż Niemcami i okazują, jak powiadają, skłonność do odwołania się do opieki Moskwy. Lepiej później niż nigdy, mówi mądrość ludów.”

Inny korespondent powiada: „Gdyby Francja nie popierała i nie podżęgała Polaków, nie byłoby kwestii polskiej. Moskwa chyba będzie musiała zaprowadzić u siebie francuską emigrację i dawać jej wsparcie na wszelki wypadek”, a dalej powiada: „Prezes tutejszego antropologicznego towarzystwa, rozróżnia włosy podług ras, i po najściślejszym porównaniu włosów ruskich z polskimi mówi, że są jednej rasy słowiańskiej, zupełnie różne od fińskich.”

I trzeba wiedzieć, że pan Pawliszczew, naczelny redaktor *Dziennika Warszawskiego* dobrze płaci za to brednie w służbie u niego będącym korespondentem.

Prusy. Na poparcie projektu prawa wyborczego, porządkującego wybory do przyszłego parlamentu Niemiec północnych, rząd pruski złożył wydziałowi izby deputowanych następujący spis urzędowy ludności: Królestwo pruskie obejmuje w sobie 19,255,149 mieszkańców; księstwo łanenhurskie wcielone przed dwoma laty 49,704, razem 19,304,853 m. Z krajów wcielonych królestwu hanowerskie obejmuje 1,923,492 mieszkańców; Szlezwik 406,486; Holstyn 544,510; Hesja elektoralna 754,063; ks. Nassau 463,311; prowincja Hesji wyższej 289,484; Frankfurt 91,180; hrabstwo Hessen-Homburg 27,374; razem zatem ludność nowego królestwa Pruskiego wynosi 23,810,743 mieszkańców. Za tym spisem złożono drugi spis, gdzie wylczona jest ludność państw Niemiec północnych, podlegających pod kierownictwo Prus przy utworzeniu nowego związku. *Nowe* królestwo Pruskie wynosi 23,810,743 mieszkańców; królestwo saskie 2,343,994; w. księstwo meklemburg-szweryńskie 552,612; w. księstwo oldenburgskie 301,812; księstwo brunświckie 293,338; w. ks. sasko-wajmarskie 280,201; Hamburg 229,901; księstwo Anhalt 193,046; księstwo sasko-majnięńskie 178,065; księstwo sasko-koburskie 164,527; księstwo sasko-altenburskie 141,839; ks. Lippe-Delme 111,336; Bremen 104,091; w. księstwo meklemburg-strelitzkie 99,060; księstwo Reuss linii młodszej 86,472; księstwo Schwarzburg-Rudolstadt 73,752; księstwo Schwarzburg-Sonderhausen 66,189; księstwo Waldeck 59,143; Lubeka 50,614; ks. Reuss linii starszej 43,924; księstwo Schaumburg-Lippe 31,782; ogólna suma ludności wynosi 29,116,531 mieszkańców.

Pan Bismark odrzucił jak pisze *Presse* projekt pokoju pełnomocnika saskiego i żąda zupełnej hegemonii wojskowej w Saksonii i obsadzenia twardzieli saskich wraz z Dreznem przez wojska pruskie. Prusy po zawarciu pokoju rozpuszczają tylko landwerę do domów, a zatrzymują pod chorągiewami świeże rezerwy. Rezerwa kantonowa wymusztrowana zostanie do jesieni. Potwierdza się na drodze półurzędowej wiadomość o wejściu Rogenbacha do ministerstwa.

Schles. Ztg. powiada, że prusacy zabrali w fabrykach cesarskich w Czechach ogromną ilość tytoniu i cygar. Mówią że tytoniu było 30,000 cotnarów i 80 milionów sztuk cygar. Zdobyć ta nie została rozdzieloną pomiędzy wojsko, jak o tem pisano, ale sprzedano ją na rachunek kasy wojskowej.

Turecja. W Teheranie panują ciągle prześladowania żydów. Ostatnimi dniami zabito znowu dwudziestu żydów. Powodem tego ostatniego gwałtu była okoliczność, że rząd z powodu poprzednich gwałtów surowo począł karać tych muzułmanów, którzy przewodzili w podburzaniu przeciw żydom.

Grecja. Jak piszą z Aten, miał król grecki oświadczyć podczas swego pobytu w Korfu, gdzie dotąd bawi, pełnomocnikom mocarstw opiekuńczych, że jego położenie jest atryktycznym, ponieważ ludność jego królestwa sympatyzuje z chrześcijańską ludnością prowincji,

zostających pod panowaniem moskiewskim, i słusznie są oburzeni przeciw rządowi tureckiemu z powodu uciskania Krety, król więc nie może być obojętnym swych poddanych, połączonych z uciśnionymi przez Turcję chrześcijanami wczłami wspólnej narodowości, religii, a po wielkiej części wczłami krwi. Stan taki długo trwać nie może, niebezpieczeństwo jest wielkie, dla tego prosi król pełnomocników mocarstw opiekuńczych, by przedstawili tym mocarstwom niebezpieczne położenie Grecji.”

Jeden okręt francuski który stanął pod Kretą, zabrał na pokład kilkasot rodzin kandydów, aby je przewieźć do Grecji. Wiele bardzo rodzin przenosi się do Syrii. Także amerykański okręt jeden ofiarował kandydotom swoją pomoc. Zawiazany w Atenach komitet, celem niesienia pomocy pieniężnej kandydotom, bardzo mało jest w stanie uczynić, gdyż składki postępują nadzwyczaj niepomysłnie z powodu panującego powszechnie ubóstwa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt dnia 26. sierpnia.

(A. Fab.) Książę pan przejeżdża się po swej nowej ojczyźnie, którą nadewszystko umiłował. Przedwczoraj wstąpił bardzo rano, był już o godzinie 11. po spożytym śniadaniu o bifeztykach i butersznychach, a w pięć minut później opuścił z panami Meyenfischami i Wernerami letnie mieszkanie gospodarzy włoskich w Kotroczenach, by poznać Moldawie i przyjąć czelobitość radością przepelnionych mieszkańców drugiej swej stolicy.

Pan Mavrojeni, minister skarbu, żywy świedek nędzy całego kraju, towarzyszy księciu w tej tryumfalnej podróży, jak ją dzienniki urzędowe nazywają.

Rząd tak dalece zapędza się w szale oszczędzania, tak energicznie używa ku temu środków, że zehorzałe ciało państwa gotowe nadmiaru lekarstw nie wytrzyma i skonać przed samem wyzdrowieniem.

Przyznać należy, że oszczędnością dotkniętym podana pigułka przyswoicie bywa osłodzoną. Urzędnikom zabrano 30 proc. pensji w imię patriotyzmu; napedzonym urzędnikom wydano pochwalne świadectwa ich pilności i zdolności z pozostawieniem im jednakże pierwszeństwa wstąpienia napowrót do służby, rozumie się w przyjaźniejszej chwili; przedsiębiorcom pocztowym zatrzymano wypłatę ich należności pod pretekstem, że nie dopełnili warunków, zawartych z nimi kontraktów; rozpuszczonym zaś żołnierzom pozwolono bawić się rolnictwem lub innym jakim przemysłem, odpowiednim stanowi wojskowemu.

Sposób przeprowadzenia redukcji armii możecie powziąć z wypracowania p. ministra wojny, wystosowanego do rady ministrów, którego najważniejsze ustępy wam podaję:

„Z przyczyny niezmiernego deficytu w skarbie publicznym, widzi się rząd zniewolonym, przedsięwziąć jak największe oszczędności. Podpisany przedkłada przeto projekt redukcji armii na 5 miesięcy t. j. od 1. sierpnia b. r. do 1. stycznia 1867. opierając go na zasadach, praktykowanych w innych krajach, i po dokładnem zglebieniu tej kwestji i kilkakrotnem naradzeniu się tak z naczelnikami armii korpusów, jako też z wysadzonymi w tym celu komisjami.”

„Przyjętym systemem zmniejszenia efektywnego stanu siły zbrojeniowej z zatrzymaniem kadrow. Tak więc z ogólnej cyfry 17,649 ludzi i 2,500 koni zatrzymują: piechoty 6,141 ludzi, inżynierji 420 ludzi, koniey 600 ludzi 480 koni, artylerji 530 ludzi, 350 koni, pociągów 140 ludzi 240 koni. Razem 7,651 ludzi i 1,070 koni.

„Z tego wynika redukcja 10,000 ludzi. W korpusach nieregularnych proponuje, by zamiast pierwotnej liczby, tylko 1/4 część graniczarów a 1/4 dorobaców przy służbie pozostawiona została. Według ścisłego obliczenia, zmniejszają się wydatki państwa przy tej redukcji o 8,535,867 piastrow, w wyż oznaczonym przeciągu czasu, pięciu miesiący.”

„W końcu niniejszego wypracowania zwracam uwagę ministrów na budżet min. wojny za r. 1866. wynoszący, jak wiadomo 35,932,887 piastrow; krytyczne wypadki począwszy od miesiąca lutego b. r. zmusiły rząd do żądania nadzwyczajnego kredytu w kwocie 7,950,000 piastrow która z powyższą czyni ogólną cyfrę 43,882,887 piastrow. Po odrzuceniu sumy oszczędzonej redukcją, wynosi budżet 35,347,018 piastrow. Zważywszy że w ostatnich pięciu miesiącach ponieśliśmy nadzwyczajne wydatki z powodu koncentracji wojska nad Ardżeszem i Dunajem, ściągnięcia wojsk nieregularnych, formowania ochotników, powołania wysłużonych wojskowych pod broń, podwyższenia żołdu i postawienia armii na stopie wojennej, jako też po spłaceniu przedsięwziętej rekwiizycji, możemy sobie pozwolić na zęmy osiągnęli rezultat więcej niż zadawalniający.

„Wprawdzie poniósł skarb publiczny znaczne ciężary, za to jednak przyszła organizacja naszej armii nie jest w niczem skompromitowana.”

„Przedkładając projekt niniejszy pp. ministrom, upraszam ich o jak najszybsze potwierdzenie tegoż, celem natychmiastowego przedsięwzięcia zamierzonej redukcji. Nr. 1897.

Minister wojny:
jenerał J. Glyka.”

Kronika.

— **Cholera.** Dwie mile od Stryja, we wsi Żyrawie pojawiła się cholera; przywieźli ją koloniści z Czerniowiec, którzy przybyli w te strony z kukurudzą, i sami w trzy dni pomierali.

— **Czasopisma lekarskie.** W Warszawie wychodzi dotąd dwa pisma lekarskie: *Tygodnik lekarski*, trwający już rok dwudziesty, tudzież *Pamiętnik Tow. lekarsk.*

Korespondencje Gazety Narodowej.

Celigny d. 25. sierpnia.

Na podstawie listów, otrzymanych z Litwy i Polski, a także na świadectwie moskiewskich dzienników opieramy niniejszą korespondencję o stanie kraju za kordonem.

Polska i Litwa przedstawia w tej chwili bierną tylko masę, na której rząd wykonywa swoje experimenty. W całym kraju, oprócz kilku urzędników Polaków, wszystkie ważniejsze posady, a nawet mnóstwo drobnych, powierzono dyktantom-reformatorom, tłumami przebijając, z niemieckich przybaltyckich gubernij, z Moskwy i z Petersburga. Są to po największej części niedowarzeni i niedouczeni kandydaci, studenci, dymisjonowani wojskowi, wyrzekający się wojennych laurów, dla wieńca o liście dębów, który spodziewają się nabyć na posadach naczelników powiatów, komisarzy pośredników i na innych przedewszystkiem grubopłatnych, jak w zarządzie cywilno administracyjnym, tak i naukowym. Jacy to są ludzie, widzimy z korespondencji warszawskiej, do moskiewskiej gazety *Wiest*, której zdanie, żeby nas kto o przesadę nie posądził, dosłownie tu przytaczamy: „Jest to legion awanturników, — pisze korespondent *Wiest* — ludzi szukających szczęścia, goniących za sławą, których zmienne los zanosi w te kraje. Wstyd słuchać opowiadań o niektórych pośrednikach i kandydatach, co przepędzają dni swoje w hulankach i przy kartach, lub leżąc bezczynnie zupełnie nie myślą o wypełnieniu obowiązków swoich. Przyjechawszy do kraju, ciągle prawili oni o wysokim powołaniu swoim, o moskiewskiej narodowości i świętości włościańskiej sprawy, a skończyli takimi sprawkami, że które tylko słabość rządu dla nastojących Moskali mogła ich wybawić od sądu kryminalnego i od Sybiru. Znamy jednego awanturnika, co tu do Polski przybywszy, zachwycił wszystkich uczciwych ludzi pięknymi słowami, a skończył na tem, że otrzymawszy obowiązek pośrednika, ukradł włościańskie pieniądze, zebrane na wykup ziem, i uciekł za granicę. Miejscowa administracja przybiera do pomocy młodych ludzi, Moskali lub Niemców, którzy nie służyli nigdy i nigdzie, a zatem rzeczy zupełnie nie rozumieją. Otrzymując władzę, a nie mając żadnego pojęcia o jej użyciu, zaczynają oni od despotycznych zachowań i czynności, nie opartych na żadnym prawie. Podobni czynownicy zazwyczaj bywają zmieniani bardzo często, zostawiając pole innym awanturnikom“.

Obywatele, wyniszczeni bezpośrednimi pobicznymi kontrybucjami, zrujnowani wojną i wszelkimi jej okropnościami następstwami, wyprzedają dobrą ziemię, Niemcom i Moskałom za bezcen, żeby tylko wydobyć się z nieznośnego położenia, w którym każdy obywatel na wsi się znajduje. Kupujący, po większej części ludzie, mieszkający w stolicach i szukający jak najprędszego zysku z kupionych za pomocą skarbów majątków, wyprzedają natychmiast wszystko, co tylko wyprowadzić można, wycinają lasy, sprzedają inwentarz i gospodarskie budowle, żeby prędzej rozliczyć się ze skarbem i czysty zysk położyć do kieszeni. Jeden z takich przybyszów, mówią *Mosk. Wiedom.*, chciał nawet sprzedać fundament pod figurę św. Jany, stojącą na podwórku obywatelskiego domu, ale nikt z włościan nie chciał wybierać kamieni z pod poświęconego wizerunku; znalazł się żyd, ale i tego odepchnął rabin od kupna rzeczy, która służyła do religijnego obrządku.

Lud chociaż nieustannie podszezwany, obalamucany, tylko gdzieś tam jest usposobiony nieprzyjaźnie, ale jest ogólnie kapryśny, nie ufny, ciągle się czegoś domagający, pracujący mało i źle, chociaż za nierównie większe niż poprzednio wynagrodzenie, a czasami i wcale pracować nie chcą. Za najmniejszą opozycję ze strony właściciela, za urójone pretensje, które włościanie wynajdują, następują skargi, procesa i związane z nimi nieprzyjemności. Oto, co pisze znówu dziennik *Wiest*: „Austriacki generał hr. S. (oityk) z zezwolenia cara kupił w królestwie Polskim majątek, poprzednio należący do jego rodziny i skonfiskowany na rzecz skarbu. Kupiwszy majątek, generał myślał, że to jego własność; ale nie tego zdania był pan komisarz spraw włościańskich. Włościanie w lesie jenerała wyrabiali do 3000 sążni budulcowego drzewa. Potrzeba powiedzieć, że w Polsce istnieją serwituty, na podstawie których włościanie mają prawo korzystać z lasów i pastwisk obywatelskich, dobrodziejstw, które i u nas chcieli wprowadzić nasi reformatorowie, dodaje *Wiest* z oburzeniem. Komisarz rozpatrzywszy skargę, zabronił rąbać las, lecz pozwolił zabrać już wyrabiany, zapewne na podstawie wielkorosyjskiej teorii, mówi dowcipny korespondent *Wiest*, żeby wynagrodzić złodziei za „straconą pracę“. Tym sposobem każdy włościanin zyskał z nie-należącego mu lasu około 300 sążni drzewa, co stanowi, według cen, istniejących na miejscu, 285 rubli srebrnych. Odegnawszy 220 rubli, które każdy gospodarz musi zapłacić za ziemię, otrzymaną od obywatela, obaczmy, że każdy otrzymał ziemię swoją darmo i jeszcze 65 rubli w dodatku. Wyroki komisarzy zazwyczaj nie są pisane, aby, w wypadku odpowiedzialności, można było zważyć winę na kogokolwiek. Jeżeli z ludźmi, mającymi protekcję, tak postępują, to możecie sobie wyobrazić, jak się postępuje z innymi. Od tutejszych administratorów, dodaje *Wiest*, ciągle możecie usłyszeć odpowiedź, że serwituty są potrzebne w kraju, żeby utrzymywać włościan w ciągłym starciu z obywatelami.“

Lecz żeby i włościanom było dobrze, tego także powiedzieć nie można. Znowu udam się do moskiewskich źródeł. „W ostatnim czasie, powiada *Głos*, wielu Prusaków zaczęło kupować

małutki w Polsce; teraz około trzydziści wielkich majątków znajduje się w rękach Niemców. Pewien pruski hrabia kupił majątek i został bardzo gościnnie przyjęty przez naszą administrację. Nie wiem za czyją protekcją przysłano mu sześciu konnych kozaków, dla strzeżenia majątku, za co kozacy otrzymywali dziennie po 25 kopiejek z ekonomii hrabiowskiej i za każdą włościańską sztukę bydła, którą oni złowili na obywatelskim gruncie, ekonomia płaciła osobno 10 kopiejek. Taki dodatek podobał się kozakom, i sami zaczęli zapędzać włościańskie bydło na hrabiowskie pola, żeby otrzymać obiecaną nagrodę. Włościanie postanowili zemścić się na kozakach, i przy pierwszej sposobności, złapawszy ich na gorącym uczynku, tak zbilokopronie, że ledwie pozostawili ich przy życiu. Śledztwo w tym względzie do dziś jeszcze się toczy.“

Przechodząc do duchowieństwa, ograniczę się na przytoczeniu, że w królestwie Polskim ze 145 klasztorów pozostało niezniszczonych 35. Majątki odebrano na rzecz skarbu. Pozostałemu duchowieństwu wypłaca się żółd, według uznania komisji spraw wewnętrznych i duchowych, z dodatkami ad personam, według zasług, przez co rząd moskiewski stara się utworzyć materialną zależność duchowieństwa od miejscowej administracji. Biskup warszawski ma być przeniesiony do Petersburga, jak to miało miejsce z przekletą pamięcią biskupem mohylewskim, Sierżeniewiczem, aby wpływ Rzymu na sprawy katolickiego kościoła w Polsce zupełnie uchylić.

Naszą korespondencję musimy zakończyć najsmutniejszą wiadomością. Wtedy gdy kraj cały w takiej okropnej nędzy, oto co się dzieje w stolicy polskiej. Moskiewskie gazety piszą: „Polskie towarzystwo w Warszawie nareszcie po długiej żałobie pozwoliło sobie zacząć bawić się. Były wielkie bale u hrabiów: Uruskiego, Kollajaja, Kossakowskich, Starzeńskich, Niezabitowskich, Krasinskih, Lubińskich i w innych domach tutejszego high life. Teraz na balach tych już nie było Moskali“, mówi z przyćmieniem gazeta, robiąc aluzję do oświecenijskich dzienników, upewnających, że tańczą tylko oficerowie moskiewscy.

Kiedy hrabia Jan Tyszkiewicz w Birzacz, na Litwie, z miłości do polowania, za prawo posiadania strzelby ofiarował Murawiewowi dać pieniądze na wybudowanie prawosławnej cerkwi w majątku swoim, Wieszalek przyswoił na jego prośbę. Ale dowiedziawszy się, że Tyszkiewicz dał tylko 300 rubli, powiedział: „I mało i podle“, i rozkazał ścignąć z myśliwego 5 tysięcy rubli. I my wam powiemu hrabiowie warszawscy: „Mało“ tego, co robicie dla rządu moskiewskiego, i „podle“ względem kraju całego.

Przegląd polityczny.

Znane są żądania Węgier jak największej odrębności, żądania oparte na dawnej konstytucji i nieprzerwalności praw historycznych. Wiadomo także, że teraz i Czesi z zupełnie takimi samymi występują żądaniami, odwołując się także do nieprzerwalności przez cesarzów austriackich a królów czeskich nadanych i zaprzyszczonych praw.

Nar. Listy ogłosiły też ważny pod tym względem temi dniami artykuł, w którym użalają się, iż hr. Belcredi uznając prawa państwowe węgierskie, nie przyznaje tych samych praw Czechom, a przecież — mówią *Nar. Lis.* — „narod czeski obrał w r. 1525 równie dobrowolnie arcyksięcia Ferdynanda królem Czech, jak naród węgierski obrał go królem Węgier. Sanckja pragmatyczna znała zasadę wolnego wyboru króla, w razie wymarcia najwyższej dynastji tak samo względem korony czeskiej jak i względem korony węgierskiej“. Prawa polityczne krajów korony czeskiej zostały nawet przez rząd w r. 1848 uznane. W kilka dni po sankcjonowaniu ustaw węgierskich z r. 1848, wydał ówczesny cesarz Ferdynand, ostatni koronowany król czeski, dn. 8. kwietnia 1848 pismo gabinetowe, do ówczesnego ministra Pillersdorfa wystosowane, w którym zatwierdził nie tylko dawne prawa historyczne Czech, ale i przyznał królestwu temu nowe, odpowiednio duchowi czasu prawa i swobody. Oto najważniejsze punkta owego pisma gabinetowego: 1) Narodowość czeska ma być tak utrwalona, by język czeski we wszystkich galeziach administracji rządowej i wychowania publicznego zupełnie był równoprawnym z językiem niemieckim.

2) Artykuł drugi tego pisma zawiera bardzo liberalną ustawę wyborczą dla sejmiku czeskiego.

3) Zezwala cesarz na organizację odpowiedzialnych najwyższych władz dla królestwa czeskiego w Pradze z rozszerzonym zakresem działania.

4) „Czesko-morawsko-szlaska unia z najwyższą administracją w Pradze, i z wspólnym sejmem będzie jednym z pierwszych przedmiotów obrad naszego sejmiku państwowego“.

5) Odtąd mają być wszystkie urzędy w Czechach piastowane tylko przez osoby, władające obydwoma językami krajowymi.

Dalsze artykuły tego pisma cesarskiego zapewniają krajom korony czeskiej wszystkie inne tak zwane prawa zasadnicze.

Wobec koncesyj, jakie rząd zamierza uczynić krajom korony węgierskiej, przywracając prawa węgierskie z r. 1848 i przywracając na utworzenie ministerstwa węgierskiego, niemniej Czesi odwołują się do swoich praw historycznych, opierają się na prawach politycznych z r. 1848, które przyznają Czechom odpowie-

dzialny rząd krajowy i u niego krajów korony czeskiej.

Najj. Pani miała do Wiednia wraz z arcyksięciem Rudolfem i arcyksiężną Gizelą dziś w poniedziałek z Pesztu powrócić. Spodziewają się w Wiedniu, że cesarzowa meksykańska bawiąca obecnie w Miramare, odwiedzi Wiedeń.

Ziemia Polska. Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego* pod d. 26. sierpnia między innymi co następuje:

Podział Kongresowski na nowe powiaty, których ma być przeszło osiemdziesiąt, i ośm gubernij, nie długo wejdzie w wykonanie. Obranu już miejsca na siedzisko biur naczelników powiatu, w niektórych budują nowe gmachy na rzeczono biora, a na ten cel zabierają remanenta funduszy miejskich. W banku deponowane miliony więc znów wyrzucą i zmarzną na nieprodukcyjne rzeczy, które pociągają ze sobą miliony, na opaszenie niezliczonych legionów czynowników, jacy kraj zaleją, a którzy, jak zgłodniałe pijawki ssad będą z nas krew i najżywniejsze soki. Niech żyją nasi reformatorzy, którzyby radzi do każdego Polaka przystawić najmniej jednego czynownika, jednego policjanta z prebrazeskiego pułku i dwóch przynajmniej żołdaków, inaczey siłę swą nie ufają, uważają ją za nie dostateczną. Widocznie zapominają nasi reformatorzy i opiekunowie, że siła nie tworzy nie trwałego, bo co siła stworzyć może, to zarówno zniszczy. A nad siłę i łupieżtwo, nie więcej postawić nie są w stanie. Przyszłość do nas należy, tej nam nikt nie wydrze!

Aresztowania, rewizje i wywózki nie ustają; jest to niezgłębiona przepaść, w którą rozciągnięta Moskwa ofiary z pośród nas ciągle porwijąc wtrąca. W tym miesiącu miały miejsce dwie wywózki, każda z kilkudziesięciu osób składająca się; jedna dnia 11. sierpnia, a druga dnia 24. sierpnia, to jest pozawczoraj. W drugiej wywózce pomiędzy innymi znajdowali się: Kozłowski Stanisław kowal, Wesolowski Edmund rymarz, Krenc, najwyżej lat 18 liczący, Wegliński, Sikorski, syn nauczyciela elementarnego, i Skrzyński, strażnik lasów rządowych, wszyscy z miasta Brzezina, pow. rąwskiego. Skazani zostali do robót na Syberję po lat kilkanaście za udział w powstaniu. Wszyscy oni przeszli rok w cytadeli siedzieli, a z nich Wesolowski i Sikorski byli w okrutny sposób przez Tachłkę mordowani i głodem ustawicznie ukanani. Przed kilku tygodniami dostawili tu niejakiego Nera, który miał, jak Moskałe utrzymują, należeć do organizacji miejskiej w Warszawie w r. 1863, a następnie pod obcym nazwiskiem ukrywał się gdzieś na prowincji. Zwieziony do cytadeli, miał dość osób nakompirować, chociaż wieści te należy z ostrożnością przyjmować, bo zwykle Moskałe myślnie takie wieści rozpuszczają, aby nieszczęśliwego w opinii publicznej skompromitować. Na Litwie i w Rusi również aresztowania nie ustają, a powodem takowych i następnie wysyłki na Sybir i do Moskwy jest — niepowściągnięty apetyt Moskali na majątek obywatelski. Obecnie, jak nam tu wiadomo, wysłali na Sybir na osiedlenie bez żadnej przyczyny starca, już nad grobem stojącego, Dzierżbickiego, szambelana z Wołynia. Chłopi jednakże z jego majątku, powołowani z jednej strony przychylnością dla swego dawnego pana, a z drugiej oburzeniem na tak krzywdzącą niesprawiedliwość, by starca bez żadnej winy wywodzić i w daleki Sybir wysłać, całą gromadą podali prośbę do cara.

Cara przyjazd stanowczo znów odroczyli; za to wszelkimi siłami starają się tu zebrać deputację z Warszawian, która by prosiła W. K. Mikołaja o wstawienie się do cara, o przyłączenie Kongresówki do carstwa. Radykalisci moskiewscy wykonują gorliwie projekt reorganizacji Królestwa. W odpowiedzi na słowa Napoleona o nieistnieniu traktatu wiedeńskiego, szykują na gwałt projekta, znoszące nazwę Królestwa a wcielające go pod względem administracji do Moskwy. Namiestnika ma nie być itd. w tym kierunku. Nie jest to pogłoska, ale rzecz pewna, a o wykonaniu tych projektów ma nas przekonać czas nie długi.

We wszystkich szkołach za Wisłą, to jest po prawej stronie Wisły leżących, język wykładowy jest wyłącznie moskiewski, czyli robią szkoły i gimnazja moskiewskimi; v. Witto jednemu z profesorów, starającemu się w Lubelskie powiedział: „jak pan śmiesz, nie umiejąc po moskiewsku, prosić, żeby panu dał miejsce w tej pięknej czysto moskiewskiej naszej prowincji“. Łomżyńskie uchodzi także za prowincję czysto moskiewską, bo tam także gimnazjum moskiewskie Witto przywiózł z sobą z Petersburga, zjadł wrócił przed tygodniem, nowe jakieś rzeczy co do edukacji, ale jeszcze nie nie ogłasza. Dnia 16. w Warszawie a 12. sierp. w Łodzi nastąpiło otwarcie szkół niemieckich. Tu i tam wygłoszono mowy inauguracyjne w języku niemieckim, sławiące wielkość Moskwy i dobroć cara, a zakończono te uroczystości nienechronym: Boże cara chrań, po moskiewsku odpiewanym. O urządzeniu tych szkół później wam napiszemy.

W tym miesiącu otwartą ma być kolej konna, łącząca drogę żelazną warszawsko-petersburską z warszawsko-wiedeńską; kolej ta będzie wielką dogodnością dla podróżujących i handlu, ułatwi bowiem przejazd, dotąd z tysiącami przykrościami połączony, z jednej kolei na drugą.

Mają być również nie długo pozakładane banki wiejskie, z procentów od funduszy użyteczności publicznej. Nie potrzebuję wam doводить, o ile banki te są pożyteczne i potrzebne, zwłaszcza przy ogólnej ruinie, upadku kredytu i braku gotowizny. Ale kraj nie może spodziewać się po nich nie dobrego; będą one bowiem wyzyskiwane tylko jako środek rzucenia rozja-

wienia pomiędzy włościan i obywatelstwo, oraz posłużą do tem większych kradzieży Moskali, którzy, jak się spodziewać należy, będą zawiadowcami tych banków. Sliczna to będzie administracja, której mamy liczne świadectwa w innych galeziach! Co by to była za praca obrzymania, gdyby kto pozbił wszystkie wypadeczki, jakie codziennie mają tu miejsce.

Sprawa Karakozowa zajmuje tu wszystkich; od początku do końca tendencyjna ta robota, najniezwyklejnie ucieleśnia. Tylko w nieciekłej kuzni Murawiewa może wyjść podobne głupstwo. Wszyscy oczekują niecierpliwie wyroku; powiadają, że Karakozów nie może być i nie będzie śmiercią karany, bo w chwili jego przyrzeczenia, spoczęła na jego ramieniu święta ręka cara, a kogo ta ręka dotknie, ten nie może być śmiercią karany i tym podobne niedorzeczności rozprowadzają. Gazety moskiewskie, wciąż do wódz o udziale w tym spisku, w istnienie którego nikt nawet z Moskali nie wierzy, Polaków; przy całej jednak usilności ani jeden Polak w tej sprawie nie był aresztowany.

Co do powstania naszych na Sybirze, przytaczam wam kilka wierszy z listu, jaki tu w tych dniach doszedł z Syberji: rzucił on niezmiernie światło na postępowanie Moskwy i na rozpaczne położenie nieszczęśliwych męczenników naszych. Oto słowa tego listu: „Poleżcie tu nasze coraz okropniejsze; posieleny rozlokowani po wsiach, są pozbawieni wszelkich środków zarobkowania, a przy wszelkim braku pomocy rządowej, doświadczają ostatnich kłesk nędzy. Teraz zaś byt wszystkich zesłanych bardzo się pogorszył dla tego, że sześciu niecierpliwych, nie mogąc znieść strasznego ucisku przy robocie dróg około Bajkału, skorzystali z uspienia warty i z zabraną bronią uciekli. Pogoń wysłana, schwytala nieszczęśliwych. Co z tego będzie, nie wiadomo, to tylko pewna, że nieludzki Schatz, dla zyskania orderu łże nie stworzone rzeczy, a rząd moskiewski, chcąc złączyć jakiś fakt ogólny przeciw Polsce i Polakom, obiecuje żołnierzom podoficerstwa, a chłopom uwolnienie od rekrutury i podatków; za fałszywe, odpowiednie widokom rządu świadectwa. Jak daleko to dojdzie i gdzie granica naszych tu przesładowań na miejscu, tego nikt naprzód obliczyć nie potrafi. Adres do mnie jak zawsze i t. d.“ Tu następuje adres i dalsze szczegóły osobiste. Jakkolwiek pisyjący donosi, iż tylko sześciu porwał się na straż, co wreszcie jemu, jako zesłanemu do zachodniej Syberji i znacznie od miejsca wypadku oddalonemu, nie mogło być dobrze wiadomem, wiemy jednakże z innych pewnych źródeł, że powstanie to miało większe rozmiary.

Co chwila przychodząco ztamtąd wieści do Moskali, potwierdzają nasze wiadomości, a wszystkie one piętnują hańbą niecne postępowanie Moskwy. Jeden tylko krzyk rozpacz rozlega się po tym lodowatym stepie. Nędza tam okropna, o jakiej nie macie wyobrażenia. Zostających w katorżach żywią jak najgorzej, umieszczają w ciasnych budynkach, a pracą w kajdanach przeciążają. Znajdujący się na osiedleniu nie dostają żadnego wsparcia ani zasiłku ze strony rządu, a zajmować się pracą nie wolno. Zajmowanie się nauczaniem dzieci u tamtejszych mieszkańców jest surowo wzbronione dla wszystkich zesłanych, jak niemniej wszelkie inne zajęcia. Zostający na mieszkaniu tak w Moskwie jak i na Syberji, dostają szlachta mieszczańskie rubli sr. 6, a mieszachta i rubel 20 kop., z czego zupełnie wyżyć niepodobna; dostatecznym zaledwie na suchy kawałek chleba i na dymne pomieszkowanie. Rozpacz też często popycha do gorącego wystąpienia przeciwko siepażom, z czego Moskwa korzysta, surowo mścąc się. Dowiadujemy się obecnie, iż Teodor Florowski, który za nieludzkie traktowanie uderzył moskiewskiego podoficera, został w Jeniejsku w m. lipcu rozstrzelany, a ilom kara powiększona została, trudno policzyć.

Kronika.

— Posiedzenie Rady miasta Krakowa z d. 30. sierpnia 1866. Słyszac, że p. burmistrz magistratu, na teraz przewodniczący Radzie miasta, zwołał jej członków, dla przedstawienia waznych przedmiotów — spodziewaliśmy się, że przedłożony zostanie obraz majątku miejskiego, bieżący budżet, bo sądzimy, że chcąc przystąpić do stanowienia o wydatkach, wypada, porzucając dzisiejszą rutynę — rozpatrzyć się w dochodach, dla oceny czy i o ile są wystarczające na pokrycie pierwszych. Tak przynajmniej wskazują pierwsze zasady rozsądnego gospodarstwa państwa a względnie i miasta. Tymczasem Rada miejska właśnie wstąpiła na zupełnie przeciwną drogę — zaczynając od szafowania groszem publicznym. Obok zastrzeżenia przedmiotów porządkowych, pierwszą naradę stanowił wniosek sekcji skarbowej o wyznaczenie płacy i emolumentów w kw. 4.000 zł rocznie dla burmistrza (Statut mówi o prezydencie, którego urzędowanie ma być bezpłatne) Czy jest możliwa jaka zasada wysokości wynagrodzenia, trudno ocenić. Wynagrodzenie zależy od wielu okoliczności, a przedewszystkiem od możliwości i potrzeby. Nie jesteśmy stronnikami urzędowania daremnego, ileż wedle statutu uciążliwa praca i odpowiedzialność na prezydencie ciąży. Z tem wszystkiem rozpoznać przedewszystkiem należało finansową możność miasta — które pewnych dochodów nie posiada. Nie można tu przyjmować odwoływania się na położenie innych miast, które jak to przytoczył p. radca Sereyński — chociaż także stałych dochodów nie mają, a przecież sobie radzą i wystarczyć muszą — bo tu należałoby udowodnić, że te cytowane miasta, bez nakładania ciężarów na ludność lub zaciągania długów, z korzyścią dla gminy gospodarują; gdzie idzie o pieniądze, tam nie ma sielanki. Zgadamy się też i z referentem, p. Weyglem, że co do wynagrodzenia urzędników należy pewnie zachować stopniowanie, jak się wyraził gradacją —

ale aby sama wysokość płacy miała być skalą znaczenia, powagi i uszanowania urzędników, zgodzić się nie można, tem więcej w wyższych godnościach. Czy pełnię urzędowania bezpłatnie nie można się przysłużyć krajowi? i zyskać powszechne uznanie prac położonych, i wdzięczność współobywateli. Trudno zaś jest dać wiarę — aby samo wynagrodzenie urzędników, jeżeli ich nie zagrzewa miłość dobra publicznego, wiązało do pełnienia sumiennego obowiązku. Żądze ludzkie nie mają granic: — powiadają: daj kurowi grzech, wola, wyżej sięgę. Wszak wiadomo wszystkim, że urzędnicy w państwie austriackim najwyżej są płatni, a czyż nie zdarzały się przypadki, że jedni obzielali się za niego-dziwami dochodami, inni z krzywdą kraju na szkodę jego godzili — a owe, skazane na wieczne zapewnienie przepisanych form i rubryk lub przepisywania, bez widoku dostania kiedyś lepszego uposażenia, nieszczęśliwe automata urzędowe, pracujące uczciwie, poprzestając chętnie na tem, czem ich Panu Bogu upatrzeć podobalo się — chociaż nie jeden z nich byłby nieraz godniejszym zasięgiem miejscowego niedołęgi lub próżniaka, swego przełożonego.

Jakkolwiek bądź, wynagrodzenie urzędnika nie może być miarą jego potrzeb, ale możności służbodawcy, bo potrzeby każdy sobie inaczej wyobraża. — Mało kto dziś powtarza za Kochanowskim, ale i szkoda, że go mało kto czyta: Ten Pan zdaniem moim, kto przestał na swoim. Dla tego wystarcza skromny obiad, kawałek chleba i mięsa; drugi chce mieć pieczone i szklankę wina jako minimum, i jeszcze mu czegoś brakuje. Dla trzeciego kilka półmisek, blamaże, szarmanże i t. p. szampań za mało — a cóż mówić o innych życzeniach. Lecz służbodawca nie może całego dochodu poświęcić dla służby, bo i cóżbyśmy powiedzieli o owym gospodarzu, którego dochody służył je spożywać, a on dla utrzymania siebie i rodziny, długi zaciągał? Odnosnie do państwa: Cóż to za nieszczęśliwy byłby kraj czy miasto, którego dochody wyczerpywałyby pensje urzędników, dla tego, że oni potrzebują. — A czyż mieszkańcy kraju lub miasta nie mają potrzeb? a stądże to dla urzędników prawo, żądania poświęcenia owoców pracy nad możność? We Francji, Szwajcarii co do cyfr, bez porównania urzędnicy niższe jak u nas pobierają płace, a przecież te państwa są bogate i kwitujące, urzędnicy wzorowo i sumiennie pełnią swe obowiązki. Im więcej urzędników, tem mieszkańcy, którzy ich żywić muszą, biedniejsi.

Miarą więc wynagrodzenia wszystkich urzędników miasta, obok małej wiadomości przedmiotów urzędowania, musi być możność finansowa — a jeżeli który z urzędników z pensji nie jest zadowolony, nie ich do służby nie zmusza, i owszem każdemu wolno starać się o polepszenie bytu własnego i rodziny; wszelkiego życzymy im powodzenia. Nie z opozycji też przeciwko postanowieniu Rady, bo to gdy zapadło, jest prawem — ale dla zwrócenia nań, na właściwą drogę, tych kilka uwag podnosimy.

Dalszym przedmiotem narad był wniosek departamentu III. o udzielenie zasiłku 500 zł. dla domu przytulki i pracy. Wniosek obejmuje, że dom ten potrzebuje rocznie 15.000 zł. Tu nadarzały się sposobności Radzie miasta rozpatrzenia się w zakładzie, potrzebnym wprawdzie ale i drogi, którego najważniejszą przeszkodą w rozwinięciu go na właściwej dobroczynno-poprawczej drodze, jest brak stosownego zabudowania. Spodziewamy się, że odesłany dla obrady do sekcji, ten przedmiot zasiłku Rada miejska, po zbadaniu należytych rzeczy pod względem towarzystwa i zakładu, stosownie do potrzeb miasta i wymogów czasu rozwiąże. Ostatniem a ważnijszem było sprawozdanie komisji, jak powiada *Czas*, piękna i zajmująca rozprawa p. Langie o nieczystościach, kanalizacji, desinfekcji. Różne, rozmaite przedmioty, w związku z czystością miasta i porządkiem, obejmujące sprawozdanie i środki zaradcze proponuje, lecz pięknie rzucane myśli, jako na czasie niestosowne i wykonać nie mogące Rada odrzuca.

Był też to tylko przedwstęp do wniosku, przedstawiającego środki przeciwko szerzeniu się spodziewanej cholery, i przygotowania środków ratunku w razie wybuchu. W tym ostatnim względzie komisja przedkłada potrzebę najęcia na szpital domu p. Schönberga na Kazimierzu, mogącego mieścić przeszło 200 chorych i klinię akademicką, przyczem dodatkowo mógłby być załoony szpital na Wesołej i Smoleńsku. Dla ratunku chorych ma być użytych 17 lekarzy i 4 doktorantów.

Jeżeli między środkami, działającymi na wywiązanie się cholery i jej rozszerzenie jest przeszczać — jak badacze choroby utrzymują, to przeoczywszy ogrom owych kolosalnych przysposobień anti-cholerycznych, chorobę niezawodnie sprowadzić do miasta można. W domu p. Schönberga ma być 200 chorych*). W klinię kilkunastu, w innych szpitalach nie wiadomo wiele, ale pewnie nie mało — tu znowu 17 lekarzy, 4 doktorantów (nie wiem czyli mało co większa liczba była pod Koeniggraeo). Toć szanowna komisja musiała, jak się zdaje, zasięgnąć naprzód wiadomości o ogromnych rozmiarach, w jakich w naszym nieszczęśliwym mieście ta straszna cholera zagnieżdżyć się zamierza. Zgądby i jakim sposobem w tym względzie miała doniesienie, nie moja rzecz wiedzieć, bo dzięki Bogu dotąd w mieście naszym stan zdrowia mieszkańców jest zadawalający; to samo o czystości, porządku, ochłodzie powiedzić należy jak było przed zaprowadzeniem Rady miejskiej, tak i dziś jest, boć też w tak krótkim czasie, gdyby nawet zachodziła czegoś potrzeba, zrobić Rada miejska nie miała sposobności. Zdaje nam się, co do wywodów komisji, że tu było za wiele pośpiechu i zbytku gorliwości, a mało zimnej rozważli, i żalować należy, że Rada miejska zdrowego zdania dra Dietla w całej obszerności nie uwzględniła. W końcu zapowiedziany został przez prezydującego wybór prezydenta i wiceprezydenta miasta na d. 13. września, i na tem posiedzenie przerwano.

— Z Przemyskiego. (O ternie.) Z wytyżonem oczekiwaniem wyglądaliśmy owej chwili, gdy stanął w walce zapalny w sprawie o zniesienie terna. Nie ludziliśmy się bynajmniej, aby tak zwani zastępcy nasi, których tylko my kapłani w dusz staronictwie stwo-

rzyli, wspierać raczyli sprawę naszą w ogóle. Nie dziwi nas, jeżeli pewna część ich tak żarliwymi są obrońcami nieszczęśliwego terna. Przejdźmy milczkiem zakulisowe sprawy, w których cory Adama nieposłuszną udzielił bioga, pokrywamy nepotyzm i simonię różnego rodzaju, aby pozyskać wota do terna — o tem wie świat cały i każdy uczciwy wpłynie z oburzeniem, lecz aby cały nasz zastęp jak jeden mąż wystąpił w obronie tak nędznej i nieczystej sprawy, to jest dla nas niespodzianką, o której nam się nawet marzyć nie mogło. Nadaremnie oczekiwaliśmy dotychczas głosu zacnego ks. A. D. z. Wal., znanego z zacności charakteru. — Mniemaliśmy, że obznajomiony najdokładniej z całą tą sprawą, podniesie głos swój wymowny w obronie braci swej: lecz zawiśnięmy się najzupełniej. Co mógł pozyskać u góry, stracił u dołu, gdyż całą swą uczoność użył jak ów Achilles swą waleczność, wlokąc trupa szlachetnego Hektora na około Iliady. Wiemy my o tem dobrze, jak to jest przykro i poniżające błądząco prezenty, lecz błaga się tylko jednego, często bardzo szlachetnego, a z jednym lepszą sprawą i tym potem jak z bratem się żyje. Lecz stokród przykry jest korzyć się przed całym zastępem zakamieniałym jak głaz, bez najmniejszej litości, z uzasadnionem przekonaniem że tu żadne zasługi nie popłacają. Lecz dajmy pokój tym, którzy w promieniach swego słońca słodko się grzeją. Lecz gdzież są owi świecy zastępcy nasi z inteligencji? Czyżli i w niecznych sprawach trzymają się solidarnie? Z głębokim żalem i skrucą przysięgę te wyrazy, ponieważ rumienić się muszę, iż niemało dołożył staran do wyboru posła Rusina z inteligencji, co się też najdoskonalej udało; odwiedzając się nam nielada, starając się nas w ucisku, niewoli i nędzy po wieczne czasy utrzymać. Nauka spodziewam się nie pójdzie w las, „Bery Petre na um“ na czas późniejszy. Nie wolno nam kandydata na dziekana konsystorza przedkładać, gdy gromada najlichsza i najmniejsza kandydatów na wójta podaje. Przy powszechnej wolności, kapłanów starając się w cięższą niewolę pogrążyć. Opiakany i nędzny los nasz, jest litości i pożałowania godzien, lecz stokród nędzniejszy ci, bo pogardy go dni, co w niewoli i nędzy nas trzymać usiłują. Dla tego dzięki ci szlachetny mężu, bracie nasz najdroższy! coś śmiało i otwarcie wystąpił i uderzył tak silnie w same tęgno, z kąd niedola nasza wytryska! Dzięki wam zaci męzowie, co jak jeden mąż stanęliście w obronie praw naszych i głosowaliście za zniesieniem terna! Uczyć będziemy dzieci i wnuki nasze, których całym sercem kochamy, wymawiać imiona wasze, a daleka potomność z czcią i uwielbieniem wspominać was będzie, — wyście niedoli naszej ulgę przynieśli, a konsystorzom, zastępcom władzy boskiej utracą część i poszanowanie — co z boleścią wspominaliśmy, któremi do roku 1847 tak chlubnie się szczycili, przywrócić usiłowali.

Jeden ka. obr. gr. kat. w imieniu wieli.

— (W. M.) Od Wiszni. (Czem są urzędy dla nas.)

Dnia 29. sierpnia b. r. byłem na targu w Wiszni, a że dnia następnego targ w Samborze, a ja miałem różne sprawunki do Sambora, więc pusiłem się gościć w Wiszni do Sambora przed wieczorem. Nie mówię nic o drodze, która ma wyboja, jest w części jednej do nieprzebycia, i dziwić się trzeba, jak może ek. urząd powiatowy być na to pod okiem swoim tak nieudolny: ale jadę tą drogą i widzę lunę w bliźszej wsi, a wiatr dał silny i groził roznieść ogień na całą wies. Palilo się w Dmytrowicach, ćwierć mili od Wiszni. Jadąc tą złą drogą spotkałem na wozie panów urzędników, spieszących do ognia, ale stanęli i rozmawiać zaczęli z jednym myśliwym, który im radził wrócić się, bo już po ogniu. Otóż wrócili! Ja pojechałem! Przy Dmytrowicach poznałem, że był pożar wielki koło samej cerkwi, i myślałem, że to probostwo się pali. Nikogo nie widziałem przy ogniu, tylko ksiądz uwił się sam i bronił z ludem i żydkami, bo się palilo naraz do 14 budynków i niosło iskry na cerkiew i plebanie. Wziąłem się i ja do ratowania. Ale pytam ludzi: Czy dali znać do Wiszni do ek. urzędu lub żandarmerji? Powiadają mi, że jechał pan naczelnik, ale polując na kuropaty pan adiunkt wrócił go, toż dorozumiałem się, że ja spotkałem ich i widziałem. Gdy był pożar wielki i trwał kilka godzin, gdy się spaliła jedna matka na węgiel, a tu o ćwierć mili z Wiszni nie było ani urzędnika ani żandarmu, toż posłałami na koniec do Wiszni, aby kto przybył z urzędników. Ja czekałem i ratowałem z ludem i żydkami, a ksiądz był niezmordowany i tylko obrotnością i przytomnością uratował cerkiew i plebanie i resztę wsi od pożaru. Aż około 10. albo 11. godziny w nocy zobaczyłem urzędnika, podobno pana naczelnika, a potem jednego żandarmu, ponoś samego postkomendanta. Ale ten pan żandarm był wymuskany, jak lalka, ustrojony jak na bal albo ucztę jako, przyprowadził kilku chłopów, przypatrzył się pożarowi, polecił gasić, aby do rana nie było znaku ognia, a sam poszedł sobie na miły spoczynek na folwark i tak zostawił ogień wielki, bo się palilo zboże w stodółkach na kupie i wiatr rzucał iskry strasznie i groził zapaleniem plebanii co chwila, a potem całemu skrzydlu wsi. Ja byłem przy ogniu do godziny 3. z północy, konie moje woziły wodę, a ja nieznajomy nikomu, ratowałem co można. Otóż proszę, aby szan. publiczność oszdiła teraz, czy za dla dobra kraju urzęda i żandarmu, lub czy kraj dla tych panów na usługi i wygódki? W Dmytrowicach ćwierć mili palilo się od Wiszni, pożar trwał od 5. godziny z południa podług mego zegarka, palilo się jakie 14 budynków, a nikt urzędowy nie przybył na ratunek, a pan żandarm przybył ni to na bal i na pół godzinki, udając się na miły spoczynek do folwarku, zostawiwszy wszystko na zmiłowanie boże! Gdy odjeżdżałem około 4. godziny z północy do Sambora, to był ogień wielki, bo się palilo do 300 kóp zboża w stodółkach na kupie. A ksiądz, ze dworu i kilku żydków ratowali sami. Co się dalej stało nie wiadomo mi.

— Kalusz d. 31. sierpnia. Dzisiaj przed południem wybuchł tu pożar niedaleko rynku i pochłonął pięć domów, oprócz kilku nieco uszkodzonych. Przy tej sposobności dały się poznać władze przynależne w zarządzaniu i wykonaniu obrony od żywiołu niszczącego. Sikawka, znajdując się na rynku o paręset kroków od płonących domostw, przybywszy na miejsce przeznaczenia za ledwie 20 minut, nie mogła być jednak zaraz użyta z tej prostej przyczyny, że brakowało jej rury pompowej, której wyszukanie zabrało drugie tyle czasu. Powtórę pomimo natłoku ludzi, ani wody nośnej, ani agiennie dachy od zniszczenia uchronić nie było

komu, mimo, że reprezentanci wszystkich w Kaluszu istniejących urzędów i władz leżnie byli zebrani, a niektórzy nawet głośnem rezonowaniem na wiatr swoją obecność poznać dawali, co jednak najmniejszego wpływu na ugaszenie pożaru nie wywarło. Trzeba siusność przyznać zarządowi saliny tutejszej — który przysłał nienawki salinarnej na miejsce niebezpieczeństwa do ugaszenia pożaru wiele się przyczynił.

Celniejsze zasady sztuki wojennej i jej działan t. j. strategii i taktyki zebrał Walery Kozłowski. Kraków, w drukarni c. k. uniwersytetu jagiellońskiego 1866. — Dzieł wojkowych, pisanych w języku polskim, ma nasza literatura bardzo mało, gdyż ogranicza się tylko na kilku, i to z czasów przed powstaniem listopadowem, jak na p. „prawdła strategii arcyksięcia Karola“ z niemieckiego przez pułkownika Macieja Rybińskiego; „zдания o tegoczesnem wojowaniu“ przekład z niemieckiego pułkownika Antoniego Wronieckiego; „Obraz rozbiorny przedniejszych kombinacji wojennych z francuzkiego przez kap. Wincentego Nieszkolcia r. 1835,“ lub z czasów bezpośrednich przed brzemieniem przyszłością rokiem 1846 i 1848, jak „O wyższej części sztuki wojennej“ przez jen. Wojciecha Chrzanowskiego, lub „Kurs taktyki“ przez jen. Józefa Wysockiego i inne. Wszystkie te dzieła są niewystarczające tak pod względem możliwym z nich korzystania w praktyce, jak niedostateczne pod względem całości traktowanego przedmiotu, zwłaszcza, że ze zmianą i doskonaleniem się broni, zmienia się poniekąd i sztuka wojenna. Dzieło niniejsze opart autor na najnowszych pisarzach obcych, jak Dufour, Forey, na artykułach *Monitora* armii francuzkiej i na zasadach szkoły wojkowej francuzkiej w Metz, starał się przedstawić całość przedmiotu, podać sposobność kształcenia się rodakom w tym zawodzie w języku ojczystym w nadziei, że i ta praca jego może w przyszłości przynieść również korzyść ogółowi. Dzieło to składa się z 10 rozdziałów, mówiących o zasadach strategii, o taktyce, organizacji i uzbrojeniu, o marszach i manewrach, o bitwach, o obronie rzek i gór, o oblężeniu, o potyczkach i częściowem działaniu, o rekonesansach, o misjach szczególnych i partyzantce, a wreszcie o spoczynku wojska. Dla wyjaśnienia tekstu dodano 3 tablice litografowane.

— TEATR POLSKI. Dziś: *Cudzoziemczyna*, komedia w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry. *Zasłabiny Zosi*, komedia operetka w 1 akcie z francuzkiego.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Ztg. z dnia 2. b. m. umieszcza ośnowę traktatu pokojowego, zawartego między Prusami a Anstrją. Pierwszych sześć artykułów najważniejszych opiewa jak następuje:

Art. I. Na przyszłość niezachwianie ma panować pokój i przyjaźń między J. M. ością cesarzem Anstrji a J. M. ością królem Prus, tudzież między ich spadkobiercami i potomkami, tudzież między obustronnemi państwami i poddanymi.

Art. II. Celem wykonania art. VI., umówionych w Nikolsburgu d. 26. lipca 1866 przedugodnych warunków pokoju, i skoro J. M. ość cesarz Francuzów przez swego u króla Prus u wierzytelnego posła kazał w Nikolsburgu d. 29. lipca b. r. oświadczyć: „qu'en ce qui concerne le Gouvernement de l'Empereur, la Venetie est acquise a l'Italie pour lui etre remise a la paix,“ — J. M. ość cesarz Anstrji przystępuje ze swej strony do tego oświadczenia i przystaje na połączenie królestwa lombardzko-weneckiego z królestwem Włoskiem, nie kładąc żadnego innego uciążliwego warunku, jak tylko likwidację tych długów, które będą uznane, że ciężą na odstąpionych ziemiach — zupełnie tak jak sobie postąpiono w traktacie zuryckim.

Art. III. Jeńcy wojenni będą z obu stron wydani bezwzględnie.

Art. IV. J. M. ość cesarz Anstrji uznaje rozwiązanie dotychczasowego związku niemieckiego, i zgadza się na nowe upostaciowanie Niemiec bez udziału cesarstwa austriackiego. Również przyrzeka J. ces. Mość uznać ściślejszy stosunek związkowy, który będzie utworzony przez króla pruskiego na północ od linii Menu: oświadcza podobnie, iż zgadza się, aby państwa niemieckie, położone na południe od tej linii, weszły ze sobą w związek, którego łączność narodowa ze związkiem północno-niemieckim pozostanie zawiśłą od porozumienia się obu, i który będzie miał niezawisły byt międzynarodowy.

Art. V. Imć Cesarz Anstrji przelewa na Imci króla pruskiego wszystkie swoje w traktacie pokojowym wiedeńskim z d. 30. października 1864 nabyte prawa do księztw Holstynnu i Sleszwiku z tem zastrzeżeniem, że ludność północnych okręgów Sleszwiku, skoro swobodnem głosowaniem objawi życzenie być przyłączoną do Danii, ma być Daniu odstąpioną.

Art. VI. W skutek życzenia Imci cesarza austriackiego, oświadcza Imć król pruski gotowość, przy porobić się mających zmianach w Niemczech, zachować w dotychczasowym obrębie terytorjalny skład królestwa Saskiego, zastrzegając sobie wszakże, iż dodatek ze strony Saksonii do kosztów wojennych, tudzież przyszłe stanowisko królestwa saskiego w Rzeszy północno-niemieckiej będzie bliżej uregulowane osobnym traktatem pokojowym, zawrząc się mającym z królem Saksonii.

Natomiast Imć cesarz austriacki przyrzeka znaczyć nowe przez króla pruskiego w północnych Niemczech zaprowadzić się mające urządzenia włącznie ze zmianami terytorjalnemi.

Niejasny wczoraj umieściliśmy telegram o doniesieniu, którem berlińska *Zeidlers Correspond.* potwierdza zakupno koni wojskowych we Francji, tudzież zakupno broni w Ameryce dla armii francuzkiej. Umieściliśmy podług *Schl. Ztg.*, że dziennik ten, mimo to nie wierzy w wojnę. Tymczasem półurzędowa *Zeidlers Correspond.* powiada, że „uzbrojenia te nie są skierowane przeciw Prusom.“

Na posiedzeniu Izby niższej sejmu berlińskiego d. 1. bm. przed rozpoczęciem rozpraw nad wnioskiem o absoltorium rzekł minister Heydt: Mogę nazwać to wypadkiem zasługującym na wdzięczność, że komisja ten wniosek rządowy w takim duchu przyjęła. Komisja w dobrze zrozumianym interesie porzuciła dotychczasowe stanowisko negacji, aby odtąd w porozumieniu z rządem na polu prawdziwego postępu całą swą działalność poświęcić wielkiemu zadaniu. Oby to samo usposobienie panowało także podczas rozpraw szczegółowych. Na zakończenie oświadczył tenże minister, iż rząd poleca przyjęcie tego wniosku podług układu komisji.

Podczas rozpraw szczegółowych nad tym wnioskiem, przemawiał pan Waldeck przeciw udzieleniu absoltorium, gdyż dotąd niema jeszcze żadnej ustawy o odpowiedzialności ministrów. Gneist przemawiał za udzieleniem kredytu w sumie 154 milionów, ale przeciw absoltorium, gdyż przez to nie usunie się jeszcze bynajmniej dotychczasowego stanu — nienznania prawa budżetowego. Bez ustawy o odpowiedzialności ministrów nie będzie głosował za udzieleniem absoltorium. Pan Vincke-Olbendorf przemawiał za absoltorium, również pan Michaelis — a to z powodów użyteczności. Łówę przyłącza się do zdania pana Michaelisa, i dodaje, iż zagranicy należy odjąć podstawę do liczenia na niezgodę w Prusiech. Pan Virchow chce przyzwolić na kredyt, na absoltorium zaś dopiero po ustanowieniu budżetu. Hrabia Bismark rzekł na to, iż rząd stara się o pokój wewnętrzny, potrzebny dla ojczyzny, i spodziewa się go osiągnąć, gdyż posłowie uznali już, że rządowi nie są już teraz jak dawniej obcemi także i te zadania, do jakich większość Izby zdążyć usiłuje. Od tych zadań nie należy wykluczać także niepospół wewnątrz; teraz jednak chodzi głównie o niezalatowane jeszcze zadania polityki zewnętrznej. Hr. Bismark wspomina dalej z naciskiem o nieustannem nieprzyjaźnym zachowaniu się austriackiej prasy rządowej i ludności południowo-niemieckiej, trudno w całej Europie o mocarstwo, któreby życzliwie popierało nkonstytuowanie się nowego życia niemieckiego. Zdanie jeszcze niezwiązane i wymaga jednoci całego kraju. — Rozprawy dalsze odłożono na jutrz.

Uchwała sejmu bawarskiego względem związku do Prus, nie zapadła — jak się *Debatte* z wiarygodnego źródła dowiaduje, ani zupełnie niespodzianie dla ministerstwa bawarskiego, ani też wbrew jego życzeniom. Jeszcze podczas owych manifestacji bowiem, w których nie tylko samo stronnictwo postępowe brało udział, porozumiał się już był br. Pfordten z br. Varnbüllernem co do zupełnego porzucenia dawnego projektu o utworzeniu związku południowo-niemieckiego. Fakt ten wyjaśnia dopiero mowę prezydenta ministra, mianą na owem posiedzeniu Izby. O porzuceniu projektu utworzenia tego związku południowo-niemieckiego doniesiono już drogą dyplomatyczną tak do Wiednia jak Paryża. Zresztą związek taki obejmowałby tylko Bawarię i Wirtembergię, gdyż całe wielkie ks. Heskkie będzie należał, jak już udecydowano, do związku północno-niemieckiego.

Z Munchowa telegrafują d. 1. bm. że Izba wyższa odrzuciła uchwałę Izby niższej względem nietworzenia osobnego południowego związku.

Książę Fryderyk Karol pruski ma być mianowany namiestnikiem w niemieckich krajach zabranych.

Avenir national donosi, że formalności, dotyczące ustąpienia Wenecji, już ukończone. Austriacy opuszczą czworobok forteczny przed 5 bm. Tegoż dnia odbędzie Wiktor Emanuel wjazd do Wenecji.

Ministerstwo węgierskie ma być już ukonstytuowane. Co się tyczy nazwisk jego członków i rozdania pojedynczych tek ministerjalnych nie wszystko jest równo wiarygodnem, jak pisze *N. fr. Presse* z d. 2. bm. Dziennik ten dowiaduje się bowiem, że br. Sennyey ma objąć prezydenturę ministerstwa węgierskiego, Lonyay tekę finansów, pod któremi rozumieją się zapewne finanse krajowe, br. Juliusz Andrassy tekę spraw wewnętrznych, br. Eótvös oświaty i wychowania, Majlath zaś ma zostać ministrem przy boku króla. Podług innej wersji p. Majlath ma zostać węgierskim ministrem sprawiedliwości, ministrem zaś przy boku króla hr. Maurycy Esterhazy.

Do sprawy powstania na wyspie Kandji wzięszala się już dyplomacja. Podług *Corr. Harvas* rządowi tureckiemu doradza gabinet angielski jak najwięcej zgodności w postępowaniu, a równocześnie ma zaproponować odsprzedażanie tej wyspy Grecji za sumę, za którą Anglia zaręczy.

Patrie donosi z Petersburga, że p. Fox, podsekretarz stanu w ministerstwie marynarki północno amerykańskiej, podczas terażniejszego pobytu swego w Petersburgu, miał się z rządem moskiewskim porozumieć co do podstawy nowego traktatu handlowego i ściślejszych stosunków przyjaźni.

Korespondent *Heralda* nowojorskiego donosi z Meksyku, że uwięziono tam 18tu obywateli pod zarzutem, iż mieli zamiar wprowadzić cesarza i tak długo trzymać w niewoli, aż dopóki nie przyrzeknie kraju opuścić. Spisek, na którego ezele stoją Santa Anna i Ortega ma być nader rozgalezony. Nawet arcybiskup meksykański ma doń należeć. Nowy niepopularny minister wojny (Francuz) ma być za tem, aby w całym kraju ogłosić stan oblężenia. Zdaje się, że w całym kraju wybuchnie rewolucja przeciwko cesarstwu.

W Nowym Jorku zdarzyła się d. 30. z. m. eksplozja oleju skalnego, Szkodę liczą na 1 milion dolarów.